DYALOG
CZYLI
ROZMOWA
PODOLANKI Z MĘZEM

DZIEŁO OSTATNIE.

Non plus ultra.

Krajewski (autor)

w WROCŁAWIU.
Roku 1785.

DYALOG

CZYLI

ROZMOWA PODOLANKI Z MĘZEM.

PODOLANKA.

NIE wieſz kochanku! iaki mi ſię tu zdarzył przypadek.

AO.

Zkądże mam wiedzieć, moie ſerce! wieſz, że od kilku dni w domu nie byłem; a powròciwſzy z tobą pierwſzą mòwię.

PODOLANKA.

Wiefz, iako cię koham. Nic przed tobą kryć nie zwykłam, przeto ci śię i teraz wfzyftkiego zwierzam.

AO.

Takci wy kobiety zawfze śię nam oświadczacie: lubo nas częfto ofzukuiecie: Nie mòwię to otobie, ale o wfzyftkich można mòwić w powfzechności. My dla pokoju chroniemy śię wfzelkiego podeyrżenia. Jnaczey poftępuiąc, trulibyśmy te fłodyczy, ktòre fą okrafą wfpòlnego życia nafzego.

PODOLANKA.

Znalazłam tu między papierami twemi lift Sandomierzanki, do mnie pifany, w ktòrym i *zuchwale i Satyrycznie* Xiążkę moię krytykuie. Wkròtce przynieśiono mi tu lift płochy pod imieniem twoim pifany, ktòry wydał iakiś *Impoftor*: gdzie zamiaft bronienia nas, bardziey nas ieszcze potępił; a iako mi dała uwagę moia wierna Przyiaciołka: Sandomierzan-

ka mi z iedney ſtrony w pyſk dała, a on poprawił.

AO.

Tylko moie ſerce, bardzo ſię boię o ciebie, żeby cię to w chorobę nie wpędziło: boś bardzo czuła, porywcza, iak poſpolicie kobiety bywaią: daieſz ſię paſsiom powodować.

PODOLANKA.

Zgryźli mię, alem ſię im z moiey ſtrony odgryzła: publicznie na mòy honor godzili, alem i ia honorowi ich śmiertelny ſztych zadała. Napiſałam liſt do moiey wierney przyiaciołki, w ktòrym na wſzyſtkie punkta ich *zuchwałcy Satyry* odpowiedziałam. Wydałam go na widok publiczny: chcieli mię publicznie zawſtydzić, niechay ſię teraz ſami wſtydzą. J Sandomierzanka, i niegodziwy *Jmpoſtor* padli moiey zemście oſiarą. Niech znaią, z kim maią ſprawę.

AO.

Ale proſzę cię, moia Pani! tamuy gniew twòy. Czyż nie można ina-

czey rzeczy opowiedzieć, tylko z taką popędliwością? Nie psuy w sobie krwi, ktòra dla mnie tak szacowna.

PODOLANKA.

Jak się to nie gniewać, kiedym urażona. Kontenta iestem, żem się zemściła. Powiem ci rzecz całą listu moiego. Będziesz kontent, że masz taką żonę, ktòra nie da i sobie, i tobie krzywdy uczynić.

AO.

Powściągay się moie serce! będę słuchał listu twoiego: ale day Boże, żeby w nim nie było więcey popędliwości, niż rozumu. Bo ieżeliś go pisała w tey porywczości, w tym gniewie, w ktòrym ze mną mòwisz, bardzo wątpię, żebyś dobrze napisała. Zbytek passyi niszczy moc rozumu.

PODOLANKA.

Nie łow ryb przed niewodem, pierwey słuchay, dopiero sądź.

AO.

Słucham, moia Pani!

PODOLANKA.

Napiſałam na początku Przyiaciołce: że, *przeczytawſzy krytykę na Xiążkę moię, więcey teraz pracę moię cenić zaczynam... bo wielkich tylko ludzi ten honor ſpotyka.* Potym grzecznie wſpaniałość moię wyraziłam. *Jeżeli rozſądny czytelnik umiał przebaczyć defektom piſma moiego, ſprawiedliwie tak że z moiey ſtrony należało pokryć milczeniem iſtotne przywary, króre ma w ſobie krytyka.* (*) Kochanku! còż ſądziſz? dobrzeż?

AO.

Czytałem i ia krytykę: zaſtanawiałem ſię nad nią; nie pochlebiam ſobie, żebym mògł dać o niey, i o tobie ſąd nayſprawiedliwſzy: z tym wſzyſtkim powiem ci, co czuię. Ta wſpaniałòść w darowaniu, wielkieyby warta chwały, gdyby było co darować. Ale co pochwała dana ſobie na początku, nie ieſt przyzwoita. Nie

(*) Na karcie pierwſzey w liście do przyiaciołki.

żebyśmy nigdy o ſobie dobrze myśleć nie powinni, bo świadectwo wewnętrzne ieſt nayſzacownieyſze; ale piſać o ſobie chlubnie, ieſt przeciwko prawidłom zdrowego rozſądku wykraczać.

PODOLANKA.

Jakże? To niemożna ſię nigdy pochwalić? Jakiś ty śmieſzny.

AO.

Lepiey odbierać z uſt cudzych pochwały, niż ie dawać ſobie. Ten tylko ſam ſobie poklaſkuie, ktoremu nikt nie klaſka.

PODOLANKA.

Nie widzę przyczyny, dla czego mi ſam początek naganiaſz: dla czegôż to ſię pochwalić nigdy nie można? Ktoż mię pochwali, ieżeli ſię ſama nie pochwalę? Nie bądź mi przeciwnym.

AO.

Moia Pani! iużem ci dał tego przyczynę: Jakże namiętność tłumi w

tobie światło przyrodzone, że prawdy nie widziſz! To nie wieſz ieſzcze, iak ſamochwalſtwo naganne! iako ieſt znakiem duſzy prawdziwey chwały nie znaiącey! iako...

PODOLANKA.

Day mi pokoy z temi uwagami! zkądżeś nabył tego rozumu: przedtymeś daleko inaczey ſądził, teraz tylko uwziąłeś ſię, żebyś miſię ſprzeciwiał. Zyczyłabym ci poprzeſtać: bo gniew mòy wiele cię będzie koſztował: Nie bądź tak ſurowym, i dziwakiem.

AO.

Moie ſerce! chcę bydź ſprawiedliwym: Kocham cię, ale twych błędòw nienawidzę: wartaś z cnoty kochania: ale tym ſzacownieyſzą i miłſzą w oczach moich będzieſz; ieżli ſię będzieſz prawdą i ſprawiedliwością powodowała. Słuchay przeſtrog męża, ktòry cię kocha.

PODOLANKA.

Jak mi umieſz pochlebiać!... Da-

ley wyraziłam w krytyce, *iż ſię gniewa o to, że piſmo moie wzięto za dzieło iednego z wielkich ludzi.* Przymòwiłam iey oraz: *że naznaczaiąc dalſzą dla mnie iakąś metę w potomności, chciała i ſiebie razem ze mną umieścić:* i przydałam nastempuiące uwagi: *iż to ieſt ſen zapalonej głowy która w gorączce roi ſobie i wyſtawia za pochlebne rzeczy, wſzyſtko razem niknie, iak tylko uſtaie choroba: iż to tylko zoſtanie prawdą, i potomność przyzna ią każdemu, że trudniey rzecz iaką ſtworzyć, a niżeli ſtworzoną nie uważnie zganić:* Tu przytoczyłam dawne przyſłowie: *żeby więcey Oſieł zaprzeczył, iak dowiodł Filozof.* (*)

Nie maſz na to co powiedzieć: ſkrytykowałam za krytykę, a ſkrytykowałam dobrze.

AO.

Ah moia Pani, iakeś muſiała takiemi wyrazami publiczność urazić, kiedy mnie tak urażaſz! czyż mo-

(*) Na karcie 3. w liście tymże.

żna tyle pozwalać swoiey popędliwości? słowa zelżywe nie tego hańbią, na ktòrego są niesłusznie powiedziane; ale tego, ktòry ie w zapale mòzgu swego bezrozumnie powiedział. Siebie wszędzie wywyższasz, a przeciwnikòw chcesz poniżyć. Ale pròżne twoie usiłowania. Oni maią na swoiey szali rozum i sprawiedliwość, łatwo cię przeważą. Dzieło twoie nie warto nigdy pòyść w porównanie z dziełami wielkiego człowieka, ktòry się tyle przez swoie dowcipne Xiążki do rozszerzenia dobrego gustu przyłożył. Jaka ròżność stylu, zdań, rozsądku.! Powiem ci prawdę moie serce ! iego dzieła okazuią męża, a twoie niewiastę. Za co tak daleką sobie metę w Potomności zakładasz? Bardzo się daiesz miłości własney uwodzić. Zniknęły pisma tylu wielkich dowcipòw, o ważnych rzeczach traktuiące, a historya przypadkòw naszych, tak ma bydź trwała i wieczna? Sądźmy sprawiedliwie, nie zasiągaymy do owey odle-

głey mety, do którey nie poydziemy. Same kobiety w Xiążce twoiey ſmakuią, a guſt kobiety nieſtateczny i podeyrzany. I takoweż dzieło przeydzie do potomności? Nie maſz, moie ſerce! nie maſz przyczyny tak pochlebną paść ſię nadzieią: ani przymawiać krytyce, że ſię chcę przy tobie nieśmiertelną uczynić. Krytyka odkrywaiąc błędy piſma twego, wtrąci ie w zapomnienie, i ſama w nim zginie; ztąd na czas znaczny maiąc chwałę, że ſama odważyła ſię publicznie naganić temu, czemu mnòſtwo czytelnikow poklaſkiwało. Nie o takich rzeczach, i nie tak trzeba piſać, żeby ſobie na nieśmiertelność zarobić. Zginęły Hiſtorye Kròleſtw, Państw, Narodòw; niemamy owych dzieł ſławnych, i nie będziemy ich widzieli, ktòre u dawnych tak były ſzacowane; a twoie przypadki potomnòść będzie czytała? Porzuć te uroienia, ktòre zapalona imaginacya podaie, a ſłuchay męża twego, ktòry ci prawdę mòwi.

PODOLANKA.

Mòw co chcesz, umiem ia lepiey sama siebie szacować: i wiem na kim polegam: kończ swoie.

AO.

Jakiżkolwiek uwagi moie będą miały skutek, do mnie należy, iako do męża dawać ie na poprawę żony.. Jakeś ieszcze nieroztropna, chlubiąc się, iakobyś rzecz nową stworzyła. Alboż się zapominasz, coś się w przedmowie przyznała, żeś z cudzey Xiążki swoie przypadki wypisała? Jeżeli nie pamiętasz, przypomnę ci własne twoie słowa: *Ja opisuiąc przypadki życia mego, brałam wiele myśli z iedney Xiążki* (*) Do tego tyle zdrożności popełniwszy, i wykroczywszy przeciw zdrowemu rozsądkowi; zachowałaś wszystkie wady oryginału, i przydałaś do nich więcey ieszcze twoich. Jakże cię o to krytyka nie ma naganiać? *Więcey*, mòwisz, *za-*

(*) W przedmowie do przypadkòw życia twego.

przeczył, iak dowiodł Filozof. Jakież w twey Xiędze dowodzenie? iaki ſzczegulnieyſzy wynalazek? iakże ſię nad tobą lituię, że nic w twym liſcie nie widzę, cobym pochwalił! Còrko przyrodzenia! wiem, że cię przyrodzenie nie chciało mieć ani głupią, ani złośliwą! Miarkuy ſię! Aściągaiąc na ſiebie nieſławę, i na mnie iey nie ściągay.

PODOLANKA.

W głowę ci widzę zaſzło: gdzieś ty rozum podział, nie umieſz ſądzić: przyiaciołka moia pochwaliła mię: żem dobrze ſię zemściła, ty tylko wſzyſtko ganiſz.

AO.

Chciałbym chwalić: lecz miłość prawdy nie każe mi ſię oſzukiwać. Muſzę naganic to, co warto nagany. Zyczę i ſobie, i tobie, żeby w dalſzym ciągu liſtu, co lepſzego napiſała: życzę, ale bardzo wątpię.

PODOLANKA.

Mòw, co chceſz, umiem ia lepiey

ſama ſiebie cenić: wiem, na kim polegam... ciągnę rzecz daley... Dałam potym przyczyny, dla czegom zaraz na krytykę Sandomierzanki nie odpiſała: *że wzgardzić obelgą ieſt przymiotem ſerca, ktòry mnie nie zawſtydzi* (*) a przydałam oraz dla czego teraz przynaymniey Przyiaciołce myśl moię wyrażam: *że piſmo iakieś ſprzyiaiące pierwſzemu, oſzukuiąc publiczną wiarę pod imieniem męża mego wychodzi.* (*) Cóż powieſz na to?

AO.

Gardzić obelgą ieſt to przymiot ſerca ſzlachetnego. Gdybyś była zelżona, a wzgardziła obelgą, pokazałabyś ſię kobietą wyżſzą nad ſiebie ſamą. Kto umie darować krzywdę, kto gardzi obelgą; taki wynoſi ſię nad sferę natury człowieka. Ale te punkta liſtu twoiego, ktòreś mi powiedziała, nie pokazuią wzgardy obelgi, lecz na ſprawiedliwą krytykę, gniew i złość zaiadłą. Rzucay

(*) Na karcie 3 tego liſtu (*) tamże

ſię, gnieway ſię ſłyſząc prawdę, bogdayeś ſię po długich gniewach na ſiebie ſamą rozgniewała! Piſma, ktòre pod imieniem moim wyſzły, wydam ci Autora, ale troche poczekawſzy. Nie znaiąc go nic nie zataiſz, i śmieley mi powieſz, iakeś go poczęſtowała. Bo tak poſpolicie bywać zwykli ludzie ſłabi i obłudni, iż to co za oczami w oſtatnich wyrazach ſpotępili, to w oczy pod Niebo wynoſzą.

PODOLANKA.

O iakbym rada wiedzieć o tym Jegomości, ktòry pod twoim imieniem zamiaſt obrony dzieła moiego, bardziey ieſzcze potępił. *Muſi to bydź głodny iakiś autorek, chcąc tym ſpoſobem wſławić ſię pod cudzym imieniem, i zyſkać iak ſiakr mizerny*. Uiełam ſię przyzwoicie za twòy honor, a naganiaiąc *głupiemu piſmu tego autorka*, dałam odpis godny ciebie: *Nigdy mąż mòy nie piſałby tego, że krytyka, ludzka, grzeczna, rozumna, bo koniec iey inſze czynić każe wnioſki. Nie piſałby*

żona moia ſtaba, bo to ieſt podobne do owego: oboie oboygu W. M. Paňſtwu. O blaſze i piwnicy naſzey inaczeyby myśl ſwoię wyłożył. Powiedziałby, iż ſtan natury ieſt czyſtą chimerą, i że był użyty do krucenia zdrożności. Że krytyka nie zna ſtanu natury mówiąc: widuię ia u ſiebie ludzi właśnie w ſtanie natury: Ażebym ten ſtan poznała odeſłałby ią do dzieła, *o nierówności między ludźmi. Nie ſzukałby zrzódłoſłowa wyrazu: ſmród, aleby powiedział, żem go z ſławnego wzięta Autora: że nie nazywał mię Lala: bo to ieſt wyraz, którego ſię dzieci uczą od głupich piaſtunek. Że Emilor nigdy nie nazywał po imieniu ſwoiey kochanki. Że kto gani kopią, że w niey nie ma tego czego także nie ma w oryginale; ſwóy rozum nie malarza ſztukę pokrzywdza.* (*

AO.

Poczekay trochę moie ſerce, powieſz mi potym, iakoś mię mądrze myślącego wyſtawiła: bo co dotąd

(*) Na karcie 6 w tym liście i daley.

nigdybym tak, iako nie myślę, tak i nie odpiſywał. Lepſze zda mi ſię ſą odpowiedzi w liście Autora, ktòrego ty Jmpoſtorem nazywaſz, niż w twoim. Wſzędzie ſię popędliwością unoſiſz, nie tym ſię zatrudniaiąc, iak rozumnie odpowiedzieć, lub gdzie odpowiedzieć nie można, przyznać ſię ſzlachetnie do błędu; ale iak złośliwie ukąſić. Krzywdę czyniſz autorowi liſtu, tak podłemi przez zemſtę chrzcząc go nazwiſkami: ale bardziey ſiebie krzywdziſz, żeś do upadaiącey tak ſkłonna obelgi. Dopieroś ſię przechwalała, że umieſz darować krzywdę, że maſz *ten przymiot ſerca, ktòry cię nie zawſtydzi:* a tu zelżywe płocho miotaſz ſłòwa. Myśl wyżey moie ſerce, to cię uczyni ſzlachetną niewiaſtą ... Za co nie nazwać krytyki ludzką, grzeczną, rozumną, kiedy ieſt w rzeczy ſamey taką? Wyrzuca takie błędy, ktòre ſamym wyznaniem można uſprawiedliwić. Że na końcu w żarcie oſtrym wyraża ſwe uwagi: cóż? kiedy ſpra-

wiedliwie. Niech głupia duma ma to ſobie za krzywdę i podłość przyznać ſię do błędu, umnie ieſt prawdziwą wielkością; niech to ſobie poczytuie za uymę ſwego oświecenia, u mnie to ieſt prawdziwym oświeceniem. Choćby co było z uſzczerbkiem imienia mego, wyznam wſzyſtko dla prawdy: ieżeli tylko miłość prawdy może zadać ſzwank imieniowi moiemu. Czyżby było tyle kłòtni między uczonemi; gdyby byli ſzczeremi? czylibyśmy nie byli daleko bliżſzemi prawdy; gdybyśmy ſię nad to na ſobie nie zaſadzali? Ale ta ieſt ſłabość i ſerca, i rozumu ludzkiego, iż woli prawie nie każdy błąd od ſiebie ſtworzony, niż prawdę od drugiego odkrytą. Broni ſię, uporczywie ſtoi przy ſwoim, dla tego żeby nie pokazał, że zbłądził.

Gdybym dłużey popierał zdania liſtu, ktòry ty iakiemuś *Impoſtorowi* przypiſuieſz, miałbyś na mnie iakie dziwaczne podeyrzenie. Przyznaię ci ſię, że ſam liſt ten piſałem. Zna-

iąc twòy temperament żywy, ktòrego ieſt ſkutkiem żywość twych paſſyi, a widząc cię w ſłab ści, nie pokazywałem ci k ytyki, żeby wpadłſzy w gniew, wielkiey ſię ſłabości nie nabawiła. Odpiſałem cicho bez wiedzy twoiey. Wſzak wieſz, że mąż nie powinien ſię z wſzyſtkiego ſprawiać żonie: może pamiętaſz òw wierſzyk:

Trzeba żeby był wolny: męża to nie zdobi,
Zeby ſię żonie ſprawiał: gdzie idzie, co robi.

PODOLANKA.

Już też iak widzę, nie ieſtem warta wiary u ciebie. Jakże mię kòchaſz! zamiaſt obrony moiey, a nawet i twoiey do tych ſię błędòw przyznałeś. Ja teraz nie mogę nigdzie oczu pokazać: wſzędy mię palcem wytykaią. Oto, mòwią, Podolanka nadto śmiała: odważyła ſię piſać, nie poradziwſzy ſię pierwey czy zdolna napiſać. Nie dość że ią Sandomierzanka naganiła, ale i mąż ią potępił. Ale nie wierzę ieſzcze, żebyś to ty. ſam piſał: zdania twoie daleko ſą inſze

A O.

Zdania moie nie ſą teraz te ſame, ktòre były przedtym: czytaiąc, a nay-więcey myśląc, rozumuiąc, prze-tworzyłem, że zażyię wyrazu Bakona, rozum mòy na inſzą formę: nie chcę twierdzić, i iak za pewne u-trzymywać, że na lepſzą: ale mi ſię tak zdaie. Przyznałem ſię do błę-dòw: bo ie mam za błędy. Uczyni-łem to, co mi miłość prawdy uczy-nić kazała. Naganiam ci i teraz: boś warta nagany. Nic łatwieyſzego, moie ſerce, iako powiedzieć krytyce: *że głupia, że ieſt płodem Oſła* (*) ale o-raz nic w oczach rozumu bardziey upadłaiącego. Samym nieprzyiacio-łom winniśmy ſprawiedliwość. Kto nie poznaie i nie ceni pięknych przy-miotòw w nieprzyiacielu; znać, że ich ſam nie ma; i w przyiacielu ich poznać i cenić nie potrafi. Nikt le-piey nie poznaie, nikt ſprawiedli-wiey nie ceni, iako ròwny ròwnego. Nayczęściey temi gardziemy, któ-

(*) Na karcie 3 tegoż liſtu.

rzy ſą nad nas wyżſzemi. Nie mogąc ſię podnieść aż do nich, chcemy ich do ſiebie przyciągnąć, albo ieſzcze niżey ſiebie poſtawić. Tak ich w oczach naſzych poniżywſzy, ſądziemy, że mamy iuż prawo niemi pogardzić. Jakim to ſpoſobem ludzie od prawdziwie rozumnych ſzacowani, ſtaią ſię ofiarą wzgardy tych, ktòrzy daleko mniey od nich warci. Lituię ſię nad tobą moie ſerce, że przy tylu pięknych przymiotach znaczney rzeczy wiadomości, popędliwość cię upodla, i gardząc temi ktòrzy ſą wyżſi nad ciebie, ſama ſię na wzgardę wyſtawiaſz. O gdybym mògł cię oświecić! o gdyby zdolność moia gorliwości chęci moich wyròwnała! gdyby uwagi moie zdania twoie odmieniły! Będę daley liſt twòy roztrząſał, nie na twoie zawſtydzenie, boś ſię doſyć iuż zawſtydziła, lecz na twoie òświecenie.

Jużem ci powiedział, dla czegoś powinna ſzacować krytykę, iako ia czynię. Zarzuty iey ſą mocne i ſpra-

wiedliwe. Nie można na nie łżeniem odpowiedzić: ale uznaniem błędu dać poznać, że chociaż raz zbłądziła, nie zawſze błądziſz. Na niektòre iey mniey gruntowne zarzuty w liście moim odpowiedziałem, ale z tą grzecznością, ktòra na ludzi przyſtoi: gdzie nie można było odpowiedzieć; tam ſię do winy przyznałem.

Sprawiedliwą dałem wymòwkę ſłabości, żeś ſama nie pîſała. Muſiałem cię w tey mierze wymòwić: bo przyzwoiciey ieſt temu odpiſywać, do kogo piſzą. I tobie nie należało powſtawać na liſt mniemanego *Impoſtora*, ktòrym nazwałaś twego Ao, trzeba było na mnie poczekać, a nie z twoiego czucia, ſądzić o moim. Co tobie zdało ſię bydź złą rzeczą, to inni za dobrą oſądzili, i coś ty za niegodny płòd Męża twego poczytała, to dla mnie w oczach lepiey widzących ieſt zaletą. Jeſzczem nieſłyſzał, żeby kto z publiczności liſt mòy potępiał, a cie-

bie wſzyſcy potępiaią. Oprócz Sandomierzanki, miałaś naganę delikatną przez ludzkość krytykuiącego w Magazynie Warſzawſkim. A kto wie, czy nie do ciebie ſię te dwa wierſze Poety piſane do J. O. X. Biſkupa Warminſkiego ściągaią.

Gdy zaś twòy każdy wyraz wiele zawſze znaczy
Biedne naśladowniki zoſtawiaſz w rozpaczy.

Mogłażeś ſądzić, i mnie tak ſądzącego wyprowadzać, *że ſtan natury ieſt czyſtą chimerą* (*) Chimerą nazywać ſtan natury, ieſt nazywać chimerą człowieka w ſobie uważonego: bo natura człowieka od niegoż ſamego ieſt nieoddzielna. Nie będzie ſtan natury chimerą dla tych którzy znaią naturę człowieka, i widzą iakie do tego wyrazu przywiązuią wyobrażenie. Ciemność i niepewność wiadomości, i kłòtnie między uczonemi zachodzące, z nieokreślonego ſłòw znaczenia pochodzą. Ro-

(*) N a karcie 6.

zbieraymy dobrze myśli, i wyrazami właściwemi ie maluimy: a będziemy iaſnemi, i nie będziemy ſobie chimer tworzyli. Co to ieſt natura człowieka? Jeſtto to, co go czyni człowiekiem: ieſt to iego ſzczegulna, i iemu właściwa członkowatość, pewne maiąca własności, z których wypadaią ſiły i potrzeby człowieka. Otòż natura człowieka, ſą to iego ſiły, iego właſności, iego potrzeby. Toć Stan natury ieſt życie człowieka podług iego ſił właſności, i potrzeb przyrodzonych: Jeſt zażywanie ſił w przyrodzeniu iego będących, na zadoſyć uczynienie potrzebom z przyrodzenia iego wypadaiącym. Zebym ſobie wyſtawił ſtan natury, doſyć mi ieſt zważyć ſiebie ſamego. Odciąwſzy to czym mię uſtawy ludzkie zrobiły, i przez co ieſtem Obywatełem, zoſtanie mi ſię to, czym mię natura wydała, i przez co ieſtem człowiekiem. Nie ieſt zatym ſtan natury chimerą tylko dla tych, ktòrzy nie znaią czło-

wieka, i nie umieią go poznawać: dla mnie ieſt rzeczywiſtością: daie on mi ſię i wemnie ſamym, i we wſzyſtkich ludziach, ieżeli umiem patrzeć, poſtrzegać. Nie trzeba nas do Xiążek na poznanie ſtanu natury odſyłać. Jeſt Xięga dla wſzyſtkich otwarta, którą wſzyſtkiemy ięzykami czytać można, to ieſt, ſam człowiek. Na co udawać ſię do kopii, kiedy w nas ſamych oryginał znayduiemy? Chcieymy tylko czytać, i nie ścierpmy, żeby za nas drudzy czytali.

Uſprawiedliwiaſz ſię powagą wielkiego Piſarza, względem wyrazu ſmród. Na co ſię nam udawać do powagi ludzkiey? nie lepieyże i bliżey do natury?

Wſtydziſz ſię imienia *Lali*: właśnie iakby inſze *Ao*, któreś mi dała, było lepſze, i przyzwoitſze nad to imie, które ia ci nadałem. Ze dzieci go zażywaią, więc tobie ſłużyć nie może. Dzieci ſą naybliżſze przyrodzenia, ty ieſteś córka natu-

ry, więc tobie to imie nad inne ieſt nayprzyzwoitſze. Ganiſz krytykę, że ſię domaga od ciebie, iakeś była w piwnicy odemnie nazywana; i mòwiſz, że *Emilor nigdy po imieniu nie nazywał ſwoiey kochanki*, przycinaſz iey, że otym nie wie, i wyrzucaſz iey *że wiele ieſt ieſzcze Xiążek, których krytyka nie zna*, moie ſerce, nie trzeba lekko trzymać o ludziach: a choćby też i nie znała, nie można iey tego za grzech poczytywać. Jleż to ieſt Xiążek, ktòrychby lepiey było nie znać, ktòre opròcz tey wielkiey ſzkody, ktòrą nam przynoſzą, że czas nam pròżno zabieraią, odciągaiąc rozum od rzeczywiſtości, uwodzą imaginacyą naſzę chimerami; ale zaſzczepiaią ieſzcze w ſercach oſobliwie młodzieży paſſye, ktòre częſtokroć ſmutne miewaią ſkutki. Takie ſą romanſe. Nie mało mię to zadziwia, że naſi Piſarze zdolni coś lepſzego napiſac, temi nas bawią bałamuctwami. Potomność widząc tak wielką mnogość czczych Xią-

żek, wyszłych na widok publiczny w tym wieku, ktòry mamy za oświecony, i przetrząsaiąc te prace uczonych, gdy postrzeże, że w nich bardziey zabawy, niż oświecenia, wspòłziomkòw swoich szukali, nie wiem, czy da temu wiekowi imie oświeconego, ktoreśmy mu szczodrobliwie nadali. (*)

Nie iest to dla krytyki niesławą, że tey Xiążki nie czytała, ktòra iest kopii twoiey oryginałem. Pismo iey dobre, iest dowodem iey rozumu. Znać że dobrze myśli, gdy dobrze pisze. Większym zaś u mnie rozumu iest zaświadczeniem myślenie, niż wielu Xiąg czytanie. Ci wielcy ludzie, ktòrych się dziełom dziwiemy, więcey myślili, niż czytali. Gdyby byli samym czytaniem się bawili, nie byliby wielkiemi, boby nam nic swego nie zostawili. Kto tylko czyta, umie historyą myśli

(*) Te same były uwagi Pana d' Alembert, w mowie miane y na posiedzieniu Akademickim Roku 1781.

cudzych. Kto myśli, wydaie z swey duszy te płody, ktorychby pierwszy nie znał; gdyby ich byli drudzy dla niego nie wydali. Wtym człowiek myślący przewyższa człowieka, samym się tylko czytaniem się bawiącego, iż pierszy ma swoie własne skarby, ktòrych tèn od drugich pożyczył; i czego się ten z xiążek nauczył, tego tamten i więcey ieszcze z siebie samego doszedł, umieiąc dobrze sił duszy swoiey zażywać. Nie ganię ia tu czytania, owszem ie zalecam: ale przenoszę nad nie myślenie. Piękna iest rzecz wiedzieć myśli, i wynalazki cudze: ale przydać coś swego, do tego wielkiego cudzych myśli i wynalazkow zbioru, nie rownie pięknieysza. Tylko sami lepiey o sobie trzymamy, bogatszemi iesteśmy, niż się niemi bydż rozumiemy. Przydaiesz uwagę, chcąc zawstydzić krytykę: *kto gani kopią, że w niey nic ma tego, czego także nie ma w oryginale, swoy rozum nie malarza sztukę pokrzywdza.* Kształtnie tu

błędy twoie chcesz pokryć zwalaiąc ie na kogo innego. Prawda kiedy oryginał niedoskonały, to i kopia musi bydź niedoskonała? Lecz Kopista okazałby swą zdatność, gdyby umiał błędy oryginału poprawić: a iak iest nikczemny, gdyby albo nie śmie ich opuścić, albo nie umie poprawić. Do tego, nie wielki to malarz, co umie cudze obrazy kopiować, i to ieszcze niedokładnie, a na swòy własny go nie stanie.

PODOLANKA.

Nie dziwię się że tak obronisz listu pod imieniem twoim wydanego, kiedyś go sam wydał. Takim sposobem, wszystko com napisała, źle będzie.

A O.

Moie serce, czas żebyś i duch, i serce Męża twego poznała. Nie dla tego mòwię za sobą, żem sam pisał, ale dla tego iż mi się zdaie, żem dobrze napisał. Z tym wszystkim uporczywie na moich zdaniach nie

polegam. Jeżeli mię kto przekona, że błądzę, porzucę błąd choć mòy właſny, a pòydę za prawdą, choć będzie cudza. Przenioſę prawdę od kogo innego odkrytą i dowiedzioną nad błąd odemnie ſtworzony.

PODOLANKA.

Pięknie ſię oświadczaſz za prawdą, abyś mię martwił. Ponieważ lubiſz żonę twą martwić, powiem ci cały liſt do końca, ażebyś miał obſzernieyſze pole do krytyki... Kochaſz mię iak widzę... kochaſz ... Co ſię tycze ięzyka, napiſałam: *iżby mąż mòy niechciał, aby nad dziecinnym ięzykiem tak długo poziewał czytelnik.* O Zydach odpowiedziałam, *iż powieść ſłużąca do poprawy przywar wieku, i maluiąca nieſzczęśliwość chłopka, dopełnia ſwego zamiaru, czyli to mòwiąc na Podolu o Zydach, czyli powracaiąc z Warſzawy. Gdyby odpiſywał krytyce, ktòra mię obwinia, żem zapomniała o nim, nie nudziłby długo czytelnika, aleby w kilku ſłowach powiedział,*

że ſama graiąc rolę, zoſtawiłam go za bleytronem teatru, aby naten czas wyſzedł na śrzodek, gdy iego ſcena naſtąpi... Nie opiſywałby po dziecinnemu ſmutku ſwego: powiedziałby krytyce, że nie zna piſm iednego z wielkich ludzi: człowiek ktory nic więcey nie poznaie, tylko ſkłonności, ktore dała natura, rzuca ſię iak lew, gdy mu nieſzczęście iakie porywa lwicę, a nie maiąc głowy nabitey romanſową miłością, zapomina o wſzytkim, iak biedny ptaſzek, ktôrego przed wioſną chwytano do klatki. O nauczeniu ſię iezyka i prędkim poſtąpieniu w naukach, toby mąż mòy odpowiedział, com o nim napiſała. (*) Co mòwiſz na to? zganiſz zapewne, bo chceſz mię upokorzyć. Ale zdanie twoie nie odwiedzie mię od niego. Powiem ci tak, iak powiedział Pan Wolter iednemu Akademikowi, ktòry Xiążkę iego zbiiał,, Stòy WPan ,, na ſwoim zdaniu, a ia będę na ,,ſwoim.

(*) Na 18 karcie liſtu.

AO.

Moia Pani! nie wiem, dla czego uwagi i nad dziecinnym ięzykiem, i nad uczeniem ſię ięzykòw maſz za znudzenie czytelnikòw. Owſzem ci to myślący ludzie, oſobliwie w tym wieku, nad dochodzeniem początkòw ięzykòw, nad ich wydoſkonaleniem, nad ułatwieniem ſpoſobòw do nauczenia ſię ich, dowcipy ſwoie wyſilaią. Ich uwagi w tey mierze rozumni ludzie za pròżne prace i znudzenie czytelnikòw nie poczytuią. I w rzeczy ſamey, nie ieſt to rzecz pròżna chyba w oczach nieznaiących ſię; uſiłować poznać to ważne narzędzie, za ktòrego pomocą myślemy, i nim myśli naſze wyiawiamy. Mnie ſię zdaie, iż piękną i ciekawą rzecz opiſałem czytelnikom, wyſtawuiąc im, iakim ſię ſpoſobem ięzyka nauczyłem.

Twoia wymòwka o Żydach nie ieſt gruntowna. Prawda, że w opiſaniu przypadkòw życia twego, więcey miałaś względu na ſzukanie okazyi

ſzydzenia z głupſt wieku, niż na porządek hiſtoryi. Ale naganiaiąc głupſtwu, trzeba ſię ſtarać, żeby iakiego głupſtwa nie popełnić. Wielką to ieſt wadą w dzieciach, kiedy im na Łoice, czyli na dobrym ułożeniu rzeczy brakuie. Piſząc prawdziwą hiſtoryą, trzeba opiſywać tak przypadki, iak ſię przytrafiły, ſtaraiąc ſię iak naydokładnieyſzy zachować porządek. Piſząc zmyśloną hiſtoryą, czyli romans, tak ią trzeba napiſać, żeby ſię iak prawdziwa wydawała, żeby rzeczy tym ſzły porządkiem, iak ſię pospolicie w biegu życia ludzkiego zdarzaią. Owe wielkie w hiſtoryi ryſy, owe opiſania przypadkòw, ktòre daleko inſzym porządkiem przytrafić ſię muſiały, ſą dowodem, że Piſarz nie ma owey rozległości rozumu, ktòrą wſzyſtko razem obeymuiąc, umiałby każdey rzeczy przyzwoite mieyſce naznaczyć. W hiſtoryi przypadkòw twoich ia ròwnie iak ty byłem intereſſuiącą ſię oſobą. Trzeba było zatym

opiſać ciekawey publiczności, iaki ſtan mòy był po twoim wyciągnieniu z piwnicy, i iaką potym wziąłem edukacyą. Pięknaby to rzecz była i zabawa dla wſzyſtkich, iako z człowieka naturalnego, ſtałem ſię człowiekiem towarzyſkim. Czego żeś nie uczyniła, chciałem cię iakotako uſprawiedliwić, i w liście moim, czego w twey Xiążce nie doſtawało dopełnić. Nieieſt to obraz romanſowey miłości, ktòry w mym liście wyſtawiłem: ieſt to żywe wynurzenie ſmutnego czucia moiego po twym zniknieniu. Zapieraſz to wſzyſtko, i polegaiąc na powadze wielkiego człowieka, utrzymuieſz, że człowiek nie maiący ſkłonności natury, zapomina łatwo o ſwoiey kochance. A to pewnie dla tego wmawiaſz to we mnie, żeś ſama o mnie zapomniała. Lecz mòwmy z ſobą ſzczerze: czyliż można zapomnieć o tym, co nas mocno intereſſuie, i czego naypierwſze wyobrażenie żywo w pamięci utkwiło? czyliż mòzg czło-

wieka naturalnego nie ieſt ſpoſobny do ruchu, który różnie modyfikując duſzę, przypomina iey ròżne wyobrażenia ? Nie, nie ieſt w naturze człowieka zapomnieć o tym, do czego przylgnął gorąco. Nie ſłucham ia w tey mierze niczyiey powagi, ſłucham bardziey czucia ſerca moiego. Polegaymy więcey, na właſnym doświadczeniu, iak na cudzey powadze, a lepiey i ſiebie, i innych poznamy. Jeżeli zbłądziemy, to przynayinniey nas cieſzyć będzie, żeśmy wſzyſtko czynili, żeby ſię błędu uchronić. A idąc ślepo za cudzą powagą, tam częſtokroć w błędy w padamy, gdziebyśmy ſię ich uchronili, gdybyśmy ſwemi oczami, a nie cudzemi patrzyli.

PODOLANKA.

Tobie iak widzę nie zbywa na rozumowaniu, kiedy ſię uſadziſz, żebyś żonę twoię naganił. Gań, nie dbam o to, mam móy właſny ſpoſob myślenia. Naſłuchałam ſię iuż aż

do znudzenia twego wielomòſtwa, pokażę tę ſtateczność, że będę ſłuchać aż do końca. Tyś po odmieniał zdania twoie w xiążkach, odpiſuiąc Sandomierzance, iam dawne utrzymywała. Ale mnieyſza o to, ſądź jak chceſz, ieżeli źle, twoia to wina będzie, a nie moia... Krytyce za iey ugryzki dowcipną uwagą dobrze zapłaciłam; *kto piſze o Sanie, iż w Dnieſtr wpada, lepiey żeby ſię bawił połowieniem pſtrągòw łokciowych, albo w reſzcie piſaniem Prefacyi. Formy liſtòw Sandomierzanki.* Wyrzuciłam iey zazdrość, dla ktòrey powſtaie na moię xiążkę, *ktòra rozśmieſzyła, karcąc zdrożności wieku: ktòrey prędkim rozebraniem pierwſzey edycyi okazała mi publiczność ſwe względy. Niech piſze ſama co dla zabawy i poprawy, takim ſpoſobem da poznać, że może innych ganić. Nie tak iak liſzka z ieść niemogąca wiſzeń, że wyſoko były, powiedziała, że ſą ieſzcze zielone.* (*)

(*) W tymże liście daley.

A O.

Kto nie zna, co to koſztuie napiſanie dobrego dzieła; taki przywłaſzcza ſobie prawo ſądzić o nim z pierwſzego przeczytania. Ale kto myśli i dobrze ſię nad tym zaſtanawia, przeſtaie na tym, że zna xiążki, że umie pożytkować z dzieł uczonych, ale daleki ieſt od tego, żeby ſię na Sędziego rozumòw ludzkich wynoſił. Sam ſobie ten błąd wyrzucam, który pierwiaſtkowym czytelnikom ieſt aż nadto poſpolity, teraz go ſię wyſtrzegam. Szacuię wielkich Piſarzòw, ktòrzy ſwemi płodami Narod ludzki zbogacili, dziwię ſię ich rozumowi, i pracy; ieżeli mi ſię zda, że gdzie niegdzie błądzą, nie przymuię ich zdania, ale ſię nie czynię Sędzią ich wartości. Piękne ci w tey mierze dała uwagi Imirce Paryżanka, ale ſama ſobie w opiſywaniu przypadków ſwoich tak nie poſtąpiła. Fałſzywie z tego błędu, ktòry mi wyrzuca, chce ſwego Emilora oczyścić. Ròwne iego ſą mo-

im wykroczenią. Nie lepiey on ſądził Francuzkich Autorów, niż ia Polſkich. Ja nie baczny biorąc na wzór iego błędny ſpoſób ſądzenia, i ſamem pobłądził, ta tylko między nami zachodzi różnica: iż ia poprawiam błędy, a on nie wiem, czy zechce ſwoich odſtąpić. To mię nie mało uraża, że Paryżanka po moim wyrzeczeniu ſię moich błędów, ieſzcze mi ie śmie zarzucać. Chyba że ieſzcze nie czytała mego liſtu: i może bydź, że w tak krótkim czaſie ieſzcze nie zaſzedł do Paryża.

To co ty zowieſz dowcipnym zawſtydzeniem Sandomierzanki, w oczach moich ſię ſzczerym głupſtwem wydaie. Co to znaczą *Prefacye? co formy liſtów?* Jeżeli dochodzę, co rozumieſz przez Prefacye, powiem ci, żeś tu ſię nierozumną paſſyą uwiodła pogardzaiąc ztąd autorem, zkąd on ma zaſzczyt i chwałę w publiczności. Formy liſtów nie znam. Nie wiem, co to za dzieło: i nie ſpodziewam ſię, żeby nam kto przepi-

ſuiąc formy liſtòw, przepiſywał oraz prawidła czucia, ktòrym liſty muſzą bydź ożywione. Piſzmy liſty, iak mòwiemy, i mòwmy iak myślemy i czuiemy, porządnie rozbieraiąc myśli naſze, a dobrze bez żadnych form napiſzemy. Więcey natura włada piſzącym niż naśladowanie. Temi ona powodowała, ktòrych my naśladować uſiłuiemy.

Nikt ci nie zazdrości zyſku: winnaś go iak ci dała uwagę Paryżanka zepſutemu guſtowi. Temu to zepſuciu przyznać trzeba, że dobre xiążki gnić muſzą i piſarze od piſania pożytecznych rzeczy ſię od ſtręczaią. Większa część czytelnikòw nie za tym idą, co ich oświeca, ale co ich bawi. Lecz iak nie dobrze ſię ten naukom zaſługuie, ktòry znaiąc takową ſłabość wſpòłziomkòw, z uſzczerbkiem oświecenia pożytkować z niey uſiłuie.

PODOLANKA.

Owſzem ci to teraz ſpoſòb zwyczayny poſtępowania, korzyſtać z cudzey

niebaczności, ieſzcześ ty widzę wielki proſtak, ieſzcze idzieſz za głoſem przyrodzenia, iam ſię dobrze nauczyła wybiegòw ſamym tylko ludziom ſpołecznym zwyczaynych a oſobliwie Autorom... *O ſtylu moim że nic nie wſpomniał Impoſtor* przyznałam coś Sandomierzance, abym *Impoſtora*, ktòrym ciebiem nazwała, ugryzła. *Widać, napiſałam do przyiaciołki, że nic chciał wſzczynać tego, na czym ſię nie zna. Wyznaię ia, iż pośpiech oſkarza mię o niedbalſtwo: ale iak òw Lew niemaiący ſił do obrony, ten raz nayboleśniyſzy znayduie, ktòry pochodzi od oſła.* (*) Uniżałam ſię tu Sandomierzance, ale tak, iak na moię oſobę przyſtało, z iey ieſzcze więkſzym poniżeniem, a tobiem do żywego docieła.

A O.

Czułem dobrze wady twego ſtylu Polſkiego, raziły mię Polſko-francuzkie kſztałty mòwienia. Ale z

(*) Na 10 karcie.

tey przyczyny nic o tym nie wſpomniałem. W tym pomieſzaniu Narodòw, charakterow, ſpoſobow myślenia, kiedy mało co upatruiemy rożnicy między Narodem a Narodem, i prawie iuż nie poſtrzegamy cech rozròżnaiących Włocha od Francuza, Francuza od Anglika, Niemca, Polaka &c. kiedy przez częſte z ſobą przeſtawanie, przez uczenie ſię iednychże prawie nauk, przez ſpołeczność literatury; mysli Europeyſkich Narodòw iedney prawie formy nabywaią; nie podobna ieſt, żeby ſię i ięzyki do iedneyże powſzechney formy nie zbliżały. I mnie ſię zdaie' że za kilkadzieſiąt lat, ieżeli będzie taż ſama w literaturze ſpołeczność, taż ſama filozofia, też ſame ſpoſoby myślenia, ktòre iednakowy Narodom charakter nadaią; ięzyki odſtępuiąc powoli od ſwoiey ściſłey ſwoyſzczyzny zbliżą ſię nakoniec do formy powſzechney, i wſzyſtkie ſię ięzyki Europeyſkie na ieden kſztałt przeleią. Nic pewnieyſzego nad to, że

kſztałt ięzykòw Narodowych, idzie za kſztałtem myśli Narodu. Mamy tey prawdy oczywiſte ziſzczenia na naſzym ięzyku. Czytaiąc xięgi dawne i teraznieyſze, wielką w ięzyku naſzym dawnym i teraźnieyſzym rożność przeſtrzegamy, bo też wielka rożność między naſzym ſpoſobem myślenia, i przodkòw naſzych zachodzi. A gdy formy ięzykòw idą za formą myśli ludzkich; toć gdy teraz w pomieſzaniu Narodòw, charakterów, nauk, Filozofii, myśli do iedney prawie formy przeſtępuią, i ięzyki muſzą z niemi do iedneyże formy przyſtępować. Ta była moia uwaga na obronę twoię. Że iey w liście moim, odpiſuiąc Sandomierzance, nie położyłem, niechciałem zrażać tych, ktòrzy około wydoſkonalania ięzyka Polſkiego pracuią. Prace ich ſą chwalebne: i może ſię byſtremu potokowi, ktòry nas do powſzechnego zwyczaiów, mniemań, i zdań Narodòw morza porywa, oprzeć zdołaią. Bo nie mniey także

ła &c. Kiedy przez dzikie porównanie chcesz się podnieść w upadku, a przeciwniczkę poniżyć, kiedy *znayduiesz iako Lew ten raz nayboleśnieyszy, który pochodzi od osła*, nowe niedbalstwo popełniasz. Rumienisz się, wstydzisz się: bądźże na drugi raz ostrożnieysza. Nie baw się samym czytaniem xiążek Francuzkich, ale czytay, a dobrze czytay, Polskie, i nie wprzód się bierz do pisania, aż będziesz dobrze po Polsku umiała.

Naukę oyczystego języka mieymy za naypierwszą. W nim uczmy się wszystkich umieiętności, a potym dopiero uczmy się cudzoziemskich języków. Ta uwaga wiele dzieci nasze interessuie. W niemałe mię to wprawia podziwienie, że w tym wieku, którego tak wysoko niektórzy oświecenie wynoszą, przekładaią uczenie się języków nad uczenie się wiadomości rzeczy, i pierwsze nauczycielom języków, a drugie dopiero nauce wiadomości rzeczy mieysce naznaczaią. Dzieci zaczynaiące, u-

czą ſię razem kilku ięzykòw, a nabywanie wiadomości na dalſzy czas bywa odkładane. Mnie ſię zdaie, iżby cale inſzy w tey mierze trzeba zachować porządek: pierwey w oyczyſtym ięzyku uczyć dzieci moralności, dzieiòw, kraiopiſarſtwa, miernictwa, wymowy, prawa, filozofii, a dopiero, dawſzy iakieżkolwiek tych nauk wyobrażenie, uczyć obcych ięzykòw. Umieiąc rzeczy, łatwo ſię nauczą wyrazów inaczey też rzeczy maluiących, łatwo będą mogli o nich mòwić innym ięzykiem, bo tu iuż cała praca do ſłòw ſamych będzie obròcona: ale uczyć ſię razem i ięzykòw i rzeczy, przechodzi poięcie dziecinne.

PODOLANKA.

Skończ ſwoie uwagi, bo i ia liſt mòy kończę, *boiąc ſię żeby ta moia uczona rozprawa nie nudziła publiczność*. I ty mnie więcey nie gnieway.. Uprzedzaiąc żeby ſię kto ieſzcze nie odezwał, przytoczyłam wielkie zdanie

Pana Woltera: *Ktòż zabroni głupim, żeby nie pisali głupstw, Drukarzom, aby ich nie drukowali i lokaiom, aby ich nie czytali* (*) Oświadczywszy me przywiązanie i uniżqność przyiaciołce, przydałam *post scriptum, iż za dwa wierszyki na końcu Sandomierzanki odpisuie icy to, i godnemu icy przyiacielowi Jmpostorowi, co Wolter Nonnotowi: Gdybyś tylko był nieumiejętnym, mielibyśmy byli nad tobą litość, ale że byłeś zuchwale satyrycznym, przetośmy cię dyskretnie ukarali* (**)

AO.

Godny koniec listu. . . . wielka dyskrecya . . . żòłć go dyktowała, żòłć go skończyła. Prawdziwie wolno pisać i drukować głupstwa, list twòy iest nayoczywistszym świadkiem tey wolności.

PODOLANKA.

Nie dosyć, żeś mię wszędzie zganił, ieszcze mię tak ostro przegryzasz!

(*) Nakońcu. (**) W post scriptum.

AO.

Bynaymniey moie ſerce! niechcę cię obrażać: powiedziałem ci tylko co myślę.

PODOLANKA.

Ty mnie nie przeprzeſz, mam ia ſwoie zdanie, nie we wſzyſtkim żony mężów ſłuchać powinny. Idź mi precz z oczu . . .

AO.

Moia Pani nie gnieway ſię; do naſzey kłótni dobrze ſię owa bayka o babie upartey ſtoſuie. Przytoczę ci ią, bo częſtokroć ſię zdarza, iż kogo nayświękſze i naygruntownieyſze uwagi nie przekonaią, tego proſta bayka poruſza. Owòż ta bayka.

Sciąwſzy chłop łąkę, nad wieczorem
Zmordowany,
Idzie do domu krokiem nie ſporem;
Od żony ſpytany
Czy zrobił ſwoie?. . rzecze, iuż łąka z ſieczona.
Jak to? mòwi mu żona
Chiba poſtrzyżona. (cze,
Alboż to nie wieſz moia! mąż iey nato rze-

Ze ſię czupryna ſtrzyże, a łąka ſię ſiecze ?
Nie ... zła baba mu odpowie
A tobie dziś zle w głowie:
Aktòż kiedy powiedział, że trawę ſieczono?
Tylko ſtrzyżono
Niebaiałabyś ... baba ieſzcze ſwoie.
Ey oberwieſz co .. nic ſię nieboie ... nieboię
Ey babo weźnieſz kiiem.
Lecz ten rodzay nieczuły na proźby i grozy
Na kiie ròzgi i łozy.
To ſię rzecze pobiiem;
Daſz mi kiiem, to też za to
Weźmieſz ożogiem, miotłą lub łopatą.
Rozgniewany chłop ſrodze że baba uparta
Kiiem iey łopatki ſtrzepał:
Aż ſię kiy poſzczepał:
Lecz baba ieſzcze tym bardziey rozżarta
Poruſzyć ſię nie dała
I ſwoie utrzymywała
Chłop gniewem unieſiony nieſię ią do wody,
Utopię cię tu babo! aże mi wprzòdy
Powieſz że ſię łąka ſiecze a nie ſtrzyże.
Przecie
Baba ſwoie plecie,
I mowi, że
Swego nie odſtąpi. Pròżno mąż powiada
Eyże! zginieſz babo! baba ſwoie gada;
Nurza ią w wodzie, mòw babo ſieczono ...
Ale duch uparty

Choć widzi że nie żarty,
Skazuie ieſzcze palcami . . . ſtryżono . . .
Tak na upòr baby
I kiy był ſłaby:
I mimo śmierci niebeśpieczeńſtwo
Odnioſła baba zwycięſtwo.

W Przyrodzeniowie